



399415/
92

2/352/92

ZOCHNA W KRAJINIE ŚNIEŻEK

Dziesięć obrazków kolorowych
wierszem opisał Tadeusz Pułowski



Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie

Zaznajomienie się Zochny ze Śnieżkami.

Hula zima, mroźna zima,
Śniegiem białym prószy,
Na uwięzi rzekę trzyma,
Wszystkich szczypie w uszy!

Hula zima w polu, w łące,
W gaju, w lesie, w borze.
Nawet słońko, choć gorące,
Wstrzymać jej nie może!

Bowiem wierny pani swojej
Mróz na straży czuwa —
Błasku słońca się nie boi,
Wszystko w lód okuwał

Hula zima, śnieżna zima,
A z nią mróz zuchwały —
I hulankom końca niema
Prawie kwartał cały.

Próżno Zochna codzień zrana
Patrzy w okieneczko:
Śnieg dokoła po kolana,
Nie świeci słońeczko.

Śnieg bez przerwy prószy, prószy
Na całym obszarze,
Mróz każdego szczypie w uszy,
Kto mu się pokaże.

Nie daruje on nikomu,
Oj! wie Zochna o tem —
Kto wyściubi choć nos z domu,
Wnet zmyka z powrotem!

W okieneczko Zochna patrzy,
Chce doczekać chwili,
Aż śnieg zacznie padać rzadszy,
Słońko się wychyli...

Łecą, lecą drobne płatki,
Gwiazdeczki, kryształy,
Ścielą wokół obrus gładki
Piękny, dziwnie biały...

Od motylków lecą ciszej,
Wirują bezładnie,
Każdy długo się kołysze,
Nim na ziemię spadnie.

Lecą płatki hen! wokoło,
Wzajemnie się płaczą,
I jak żywe, tak wesoło
W korowód się łączą.

Patrzy Zochna... Co za dziwo?...
Ależ... nie inaczej!
Bo istotkę widzi żywą,
Co wśród płatków skacze...

Jedna... druga... jest ich więcej!
To śnieżek korowód!
Jak dzwoneczki śmiech ich dźwięczy,
Więc najlepszy dowód.

Widzi Zochna, jak płasają
Zwinne, rozbawione,
Całe w bieli. Tylko mają
Buzie różowione!

Ku niej patrzą coraz milej...
Zochna to spostrzega,
Więc nie tracąc ani chwili,
Do Śnieżek wybiega.



Patrzy Zochna... Co za dziwo?...
Ależ... nie inaczej!
Bo istotkę widzi żywą,
Co wśród płatków skacze...

Widzi Zochna, jak pływają
Zwinne, rozbawione,
Całe w bieli. Tylko mają
Buzie różowione!

Zaproszenie.

Powitały ją radośnie,
Każda główką kiwa...
Liczba płatków coraz rośnie,
Wciąż Śnieżek przybywa.

Wraz z płatkami lecą śniegu,
Kręcą się dokoła,
I koziołki fika w biegu
Czereda wesola.

Wiatr je pędzi szybko nogi,
Spocząć nie pozwala,
Umykają przed nim z drogi,
Umykają zdala.

Lecz po minkach poznać łatwo,
Że, choć mkną płochliwie,
Żyje Wiatr z tą lotną dziatwą
W dobrej komitywie;

Że z nim figle sobie stroją,
Że lubią podmuchy,
Że się Wiatru nic nie boją
Małe Śnieżki-zuchy!

Stoi Zochna, patrzy na nie,
Jak mkną wyżej, niżej.
Wreszcie jedna w skocznym tanie
Ku niej się przybliży,

I na krzaczku zgrabnie siada,
Wyciąga rączęta,
I do Zochny tak zagada
Śnieżka uśmiechnięta:

— Dostyc na dziś tej swawoli!
Czas w powrotną drogę.
Ubawiłam się dowoli,
Już odpocząć mogę!

Pogawędzę z tobą trochę,
Nim stąd odleciemy,
Bo my, Śnieżki, chociaż płochy,
Gawędzić umiemy!

Albo wiesz co? Jeśli dłużej
Pragniesz pobyc z nami,
To jedź do nas! Wiatr usłuży
Swemi saneczkami.

I powiezie cię wspaniale
(Sanna doskonała)
A nie będziesz, wierzaj, wcale
Tego żałowała!

Przedstawimy cię królowej,
Naszej zacnej Zimie
I jej córce, co się zowie
Śniegulka na imię.

I zobaczysz dziw nad dziwy:
Pałac naszej Zimy,
I zobaczysz jak szczęśliwy
Żywot tam pędzimy!

No, cóż, Zochno? Jedziesz? Zgoda?
Będziemy ci rade,
Wiatr saneczki zaraz poda,
Powiedz tylko: — „jadę!”

— Jadę, Śnieżko, chętnie z wami —
Zochna odpowiada...
Wiatr zajeżdża z saneczkami
I Zochna w nie siada.



Stoi Zochna, patrzy na nie,
Jak mkną wyżej, niżej.
Wreszcie jedna w skocznym tanie
Ku niej się przybliży,

I na krzaczku zgrabnie siada,
Wyciąga rączęta,
I do Zochny tak zagada
Śnieżka uśmiechnięta:

Pogawędzę z tobą trochę,
Nim stąd odleciemy,
Bo my, Śnieżki, chociaż płocze,
Gawędzić umiemy!

Podróż do królestwa Zimy.

Saneczkami Zochna jedzie
Po równinie gładkiej;
Z tyłu, z boku i na przedzie
Śnieżek mkną gromadki.

Wiatr w zaprzęgu pędzi żwawo,
Szybciej od konika,
Daje susy w lewo, w prawo,
Ziemi nie dotyka.

Mkną saneczki jak szalone,
Pędzi Wiatr zuchwały
Poprzez pola uśnieżone,
Pędzi lotem strzały.

Mija lasy zadumane,
Pogrążone w ciszy,
Na wierzchołkach w śnieg przybrane,
Niby w kaptur mniszy.

Mknie przez łąki w śniegu śpiące,
Jak w miękkiej pościeli,
Mija krzaki z chłodu drżące,
Całe w szronów bieli.

Pędzi, pędzi Wiatr po śniegu,
Bez cugli i bata,
I niecnota, w takim biegu,
Jeszcze figle płata!

A to spłoszy z pola wronę,
To z wielkiej uciechy
Tak zagwiżdże, że strwożone
Wróble frrr... ze strzechy.

To gałęzmi wstrząśnie drzewa,
To znów nieproszony
Dmucha mocniej i rozwiewa
Śnieg na wszystkie strony.

Pędzi, pędzi Wiatr niecnota,
Wcale się nie męczy,
Nie opuszcza go ochota,
Broi coraz więcej.

Pędzi, pędzi wciąż ochoczy
Wiatr w konika roli,
I figlarnie mruży oczy —
Z Śnieżkami swawoli.

Zochnę podróż nic nie nuży,
Niema o tem mowy!
Lecz się zbliża kres podróży —
Gród Zimy-królowej.

Oto widać pałac w dali,
Z lodów zbudowany,
Już zdaleka się kryształy,
Lśnią się cudnie ściany.

Smukłe wieże skrzą się, płoną,
Jakby dyjamenty,
Wjazd wspaniale urządzono:
Z lodu łuk wygięty.

Drogą, zda się, z srebra litą,
Co do grodu wiedzie,
Mała Zochna mknie z wizytą,
Saneczkami jedzie.

Śnieżki lotu przyspieszyły:
Głoszą jej przybycie,
Panią Zimę uprzedziły
O Zochny wizycie.



Saneczkami Zóchna jedzie
Po równinie gładkiej;
Z tyłu, z boku i na przedzie
Śnieżek mkną gromadki.

Wiatr w zaprzęgu pędzi zwawo,
Szybciej od konika,
Daje susy w lewo, w prawo,
Ziemi nie dotyka.

Mkną saneczki jak szalone,
Pędzi Wiatr zuchwały
Poprzez pola uśnieżone,
Pędzi lotem strzały.

Zochna w pałacu królowej.

Przed pałacem u podwoi
Wiatr zatrzymał sanki.
Widzi Zochna — służba stoi:
Ze śniegu bałwanki.

Stoją rzędem niezgrabiasze,
Każdy z nich bezwłosy,
I jak dzioby boćki nasze,
Takie mają nosy!

Tworzą szpaler pod ścianami
Nieruchomy, długi,
Bo przymarzły podeszwami
Wierne Zimy sługi.

Dobra służba — ani słowa!
Nie da z miejsca kroku,
Stać cierpliwie tak gotowa
Chociażby pół roku,

Póki słonko nie zaświeci,
Ciepła nie rozsieję, —
Wtedy Zima stąd odleci,
A służba... stopnieje!

Więc wysiada Zochna z sanek,
Do pałacu wchodzi,
Idzie zwolna przez krużganek
Wśród blasków powodzi.

Za nią Śnieżki kroczą zwolna,
Złączywszy się w pary —
Jak ta rzesza jest swawolna...
Nikt by nie dał wiary!

Co za spokój! Jakie minki!
Jakie grzeczne parki!
Ot! dorosłe wprost dziewczynki,
Albo pensjonarki.

Idzie Zochna do królowej,
Siedzącej na tronie;
Śnieżki chylą kornie głowy
I gną się w ukłonie...

Złotowłosa, cudna pani,
To wszechwładna Zima.
Białośnieżne szaty na niej,
W ręku berło trzyma.

Musi dobrą być napewno,
Widać to po twarzy,
Siedzi z córką swą, królewną,
Wesolo z nią gwarzy.

— Witaj, Zochno! — gościa wita,
(Gość dyg piękny składa),
— Miła dla nas twa wizyta,
Bardzom tobie rada.

Dziś Śniegulki imieniny,
Bał w pałacu mamy,
Twoje miłe odwiedziny
Śnieżkom zawdzięczamy,

Gdyż od wczoraj już mówiły,
Że jej prezent dadzą —
Co przyrzekły — to spełniły,
Bo gościa prowadzą!

No, Śniegulko, jak należy,
Bądź dzisiaj gosposią,
Zaproś gościa do wieczerzy
I zajmij się Zosią!



Idzie Zochna do królowej,
Siedzącej na tronie;
Śnieżki chylą kornie głowy
I gną się w ukłonie...

Złotowłosa, cudna pani,
To wszechwładna Zima.
Białośnieżne szaty na niej
W ręku berło trzyma.

Musi dobrą być napewno,
Widać to po twarzy,
Siedzi z córką swą, królewną,
Wesoło z nią gwarzy.

Uczta lodowa.

Uczta w grocie kryształowej,
Uczta niebywała!
Już Śniegulkę wśród rozmowy
Zochna pokochała.

Jakgdyby się lata znały,
Tak ze sobą gwarzą...
Zajadają specyjały,
Całuskami darzą.

Gwar przy stole, mowy, śmiechy,
Jedzą, gwarzą, piją,
Sala brzmi gromkimi echy,
Co w sklepienia biją.

Wokół służba się uwija
I bacznie spogląda,
Czy szklaneczka próżna czyja,
Czy kto czego żąda?

Coraz kucharz nowy wpada,
Niesie coś na tacy,
Do uznania gości składa
Produkt własnej pracy.

Pyszne ciasta, słodkie kremy,
Torty przekładane,
I nie takie, jak my jemy,
Ale... zamrażane!

Bowiem w państwie mroźnej Zimy
Ogień nie przyświeca,
Jak my chłodu się boimy,
Tam się boją... pieca!

Światło dają sople lodu,
Jakby dyjamenty,
Wewnątrz grodu wszystko z lodu,
Z lodu wszystkie sprzęty!

Z lodu są naczynia w kuchni,
I na lodzie smażą,
A kuchcikom często — „Chuchnij!”
Ot, kucharze każą!

Bowiem dmuchać niema na co,
Gdzie mróz gospodarzy,
Gdzie zajęty kuchcik pracą,
Nigdy się nie sparzy.

Tak więc w grocie trwa biesiada...
Śniegulka wciąż pyta:
— Czy smakuje czekolada?
Czy Zosieńka syta?

Ciągle pełna uprzejmości,
Zwraca się do Zosi,
I częstuje wszystkich gości,
Żeby jedli, prosi.

Mówiąc prawdę, to nie-bardzo
Prosić znów należy.
Śnieżki żadnem z dań nie gardzą:
Widać dna... talerzy.

Już zjedzone torty, kremy,
Służba zbiera tacki...
— Gdy chcesz, Zochno, to pójdziemy,
By użyć przechadzki.

Mamy ogród tu wspaniały
I wart zobaczenia...
Zochnie oczki się zaśmiały...
Skrzą się ze zdziwienia...



Coraz kucharz nowy wpada,
Niesie coś na tacy,
Do uznania gości składa
Produkt własnej pracy.

Pyszne ciasta, słodkie kremy,
Torty przekładane,
I nie takie, jak my jemy,
Ale... zamrażane!

Zochna w lodowym ogrodzie.

— Macie ogród? Powiedz szczerze
Śniegulko! Drwisz ze mnie!
Ja w ten ogród nie uwierzę,
Mów, co chcesz!... Daremnie!

Może powiesz, że tu drzewa,
Szumiąc zcicha, rosną,
Że w gałęziach słowik śpiewa,
Jak tam u nas z wiosną?

Może powiesz, że tu kwiaty
Barwami się wdzięczą,
Mknie motylków rój skrzydlaty,
Nęcąc skrzydeł tęczę?

Mów mi, co chcesz! Chociaż cuda
U was się spotyka,
Wmówić we mnie się nie uda,
Że masz... ogrodnika.

Odpowiada Zochnie na to
Śniegulka-królowna:
— Spór, daremną czasu stratą,
Lecz bądź, Zochno, pewna,

Że ja z gościa bym nie drwiła,
Zwłaszcza bez powodu,
Jest to prawda — com mówiła:
Chodźmy do ogrodu!

Prawda!... Ogród wokół cichy,
Smutny, zadumany!
Dziwnych kwiatów lśnią kielichy
Na równinie szklanej.

Zasłuchane w wieczną ciszę,
Dziwne drzewa stoją,
Wicher niemi nie kołysze,
Wichru się nie boją.

Stoją senne, nie szeleszczą,
Rosną, lecz nie kwitną,
Cudnie jeno się niebieszczą
Korą swą błękitną.

Dziwne trawy, dziwne krzaki
Rosną wśród ogrodu,
I to dziw nie byle jaki,
Bo to wszystko z lodu!

— Mróz jest tutaj ogrodnikiem, —
Śniegulka powiada —
Nazywamy go psotnikiem,
Lecz to mistrz nielada!

Krople deszczu w perły zmienia,
Z śniegu stroje przedzie,
Z wody chętnie, jak z kamienia,
Buduje wciąż wszędzie.

On festony długie tworzy,
On te rzeźbi kwiaty,
W moment na szkle ci ułoży
Jakiś haft bogaty.

Nikt nie sprostą mu w robocie,
Nikt, jak on nie zdoła...
To, co inny w czoła pocie,
On się śmiejąc, robi.

Możesz chyba sądzić po tem,
Jak jest dzielnym sługą...
Chodźmy jednak już z powrotem,
Spacer trwa zbyt długo.



— Mróz jest tutaj ogrodnikiem, —
Śnieżulka powiada —
Nazywamy go psotnikiem,
Lecz to mistrz nieład!

Krople deszczu w perły zmienia,
Z śniegu stroje przedzie,
Z wody chętnie, jak z kamienia,
Bduje wciąż wszędzie.

Zochna na balu.

Gdy wracały — na spotkanie
Śnieżki ku nim biegły:
Nuż się dąsać, boczyć na nie,
Gdy gościa spostrzegły.

— Co to za ball!... Imieniny!...
Szeptają nawpół z płaczem —
Oto przeszło od godziny,
Nawet nie poskaczem!

Panie sobie poszły obie,
A Śnieżki się nudzą,
Po co głowę łamać sobie
Nad niedolą cudzą?...

Tak się skarżą Śnieżki płocze,
Szeptają coraz rzewniej...
Żal, widocznie, jest ich trochę
Śniegulce-królownie.

— No... no... Śnieżki... ciszej! ciszej!
Bal się wnet rozpocznie.
Niech wyrzekań już nie słyszę!
Dalej, naprzód! Skocznie!...

Do balowej śpieszmy sali,
Gdzie muzyka dzwoni.
Naprzód, Śnieżki, za mną! Dalej!
Kto kogo przegoni!...

Biegną Śnieżki na wyścigi,
Rozbrzmiewa śmiech pusty —
Pędzą gwarnie, jak kuligi
W wesołe zapusty,

Do pałacu tak pomyka
Wesolutkie grono,
Gdzie już skoczna gra muzyka,
Salę oświetlono...

Bryły lodu w kanty rżnięte
Migocą wspaniale,
I z soplami lodów spięte
Oświetlają salę.

A na środku kolumnada,
Tron rzadkiej piękności,
Tam królowa Zima siada,
Prosi tańczyć gości.

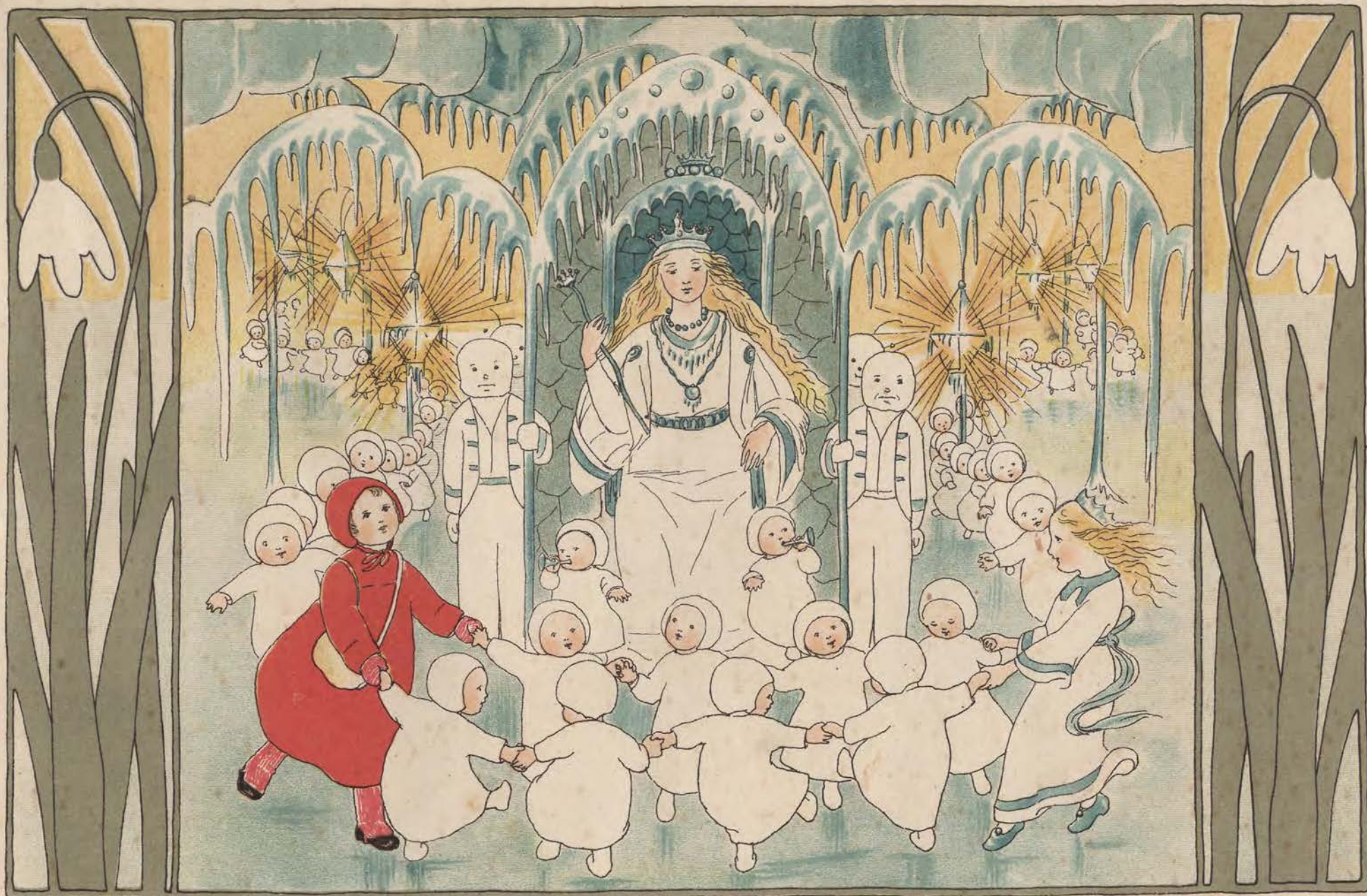
Tańczy Zochna ze Śnieżkami,
Ze Śniegulką hożą;
Pojedynczo, to parkami,
To kółeczka tworzą.

Miejsca dosyć, wielka sala,
Więc bal jest ochoczy;
Służba się przygląda zdala,
Przy wejściu się tłoczy.

Tańczą Śnieżki rozbawione,
Tańczą w takt muzyki,
Nucają piosnki ulubione,
Wydając okrzyki.

I coraz to woła która:
— Niech żyje królowa!
A Śniegulka, Zimy córka,
Niech się zdrowo chowa!

— Tanów dość! — Śniegulka powie, —
Zbyt duszno w tej sali,
Na powietrzu będzie zdrowiej,
Tam się bawmy dalej!



Tańczy Zochna ze Śnieżkami,
Ze Śniegulką hożą;
Pojedyńczo, to parkami,
To kółeczka tworzą.

Tańczą Śnieżki rozbawione,
Tańczą w takt muzyki,
Nucają piosnki ulubione,
Wydając okrzyki.

Smutek Zochny.

Wnet przyjęto nader mile
Ten pomysł Śniegulki —
Już na dworze gwar za chwilę,
Lecą z śniegu kulki!

Tutaj Zochna jest na czele,
Różne gry prowadzi,
Umie ona gier tych wiele,
Gościowi więc radzi.

Gość objaśnia, gość dowodzi,
Robią, co gość wskaże,
Nikt gościowi nie przeszkodzi,
Spełnią, co gość każe.

Uśmiechnięte wszystkich miny,
W oczach zachwyty świeci.
Na zabawie mkną godziny
I czas szybko leci.

Nagle... z Zochną coś się dzieje,
Jakoś posmutniała;
Jakoś wcale się nie śmieje,
Wreszcie... zapłakała!

I na lodzie zimnym siada,
I rączką trze oczy,
I z tych oczu grad łez pada,
Po buźce się toczy.

— Co się tobie, Zochno, stało?
Co łzy twoje znaczą? —
Tak pytają Śnieżki małe,
A niektóre... płaczą.

Gdzie rozbrzmiewał gwar i wrzawa
Tam teraz płacz słychać,
I skończyła się zabawa,
Że tylko umykać!...

— Nie płacz, Zosiu! — Śnieżka prosi
Tak Ciebie kochamy!...
Szept wybiega z ustek Zosi:
— Ja już chcę do mamy!...

Choć tu dobrze — lepiej w domu,
Gdzie mam mamę swoją,
Wysłałam do was pokryjomy,
Tam się niepokoją.

Tam szukają mnie napewno,
Mateńka łyzy roni.
O Śniegulko! o królewno!
Ja chcę wrócić do niej!

— Dobrze, Zochno! Nie płacz, proszę,
Wiem ja dobrze sama,
Że nad wszystkie tu rozkosze
Jest ci droższą mama...

Choć nam z tobą dobrze było,
Pyszenie szła zabawa,
Zatrzymywać jednak siłą,
Nie mamy wszak prawa!

Otrzyj łezki! Daj buziaka!
Co to znów za moda,
By płakała panna taka!...
No, śmieję się! Zgoda?...

Myśl powrotu Zochnę cieszy,
Śmiejąc się nanowo,
Do pałacu szybko śpieszy
Żegnać się z królową!



— Nie płacz, Zosiu! — Śnieżka prosi
Tak Ciebie kochamy!...
Szept wybiega z ustek Zosi:
— Ja już chcę do mamy!...

Tam szukają mnie napewno,
Mateńka łyż roni.
O Śniegulko! o królewno!
Ja chcę wrócić do niej!

— Dobrze, Zochno! Nie płacz, proszę,
Wiem ja dobrze sama,
Że nad wszystkie tu rozkosze
Jest ci droższą mama...

Pożegnanie.

Długo trwało pożegnanie,
Bo Śnieżek gromada.
A tu każdą na rozstanie
Uściskać wypada.

Każdej wyrzec:—Dowidzenia!
Podziękować mile,
Każdą prosić o wspomnienia,
A tu Śnieżek tyle!

Ze Śniegulką bardzo długo
Obie się żegnały,
Całowały jedna drugą,
Aż się... popłakały.

— O mnie, Zochno, nie zapomnij!
Jam cię pokochała!
— Ty, Śniegulko, przyjedź do mnie!
— Będę się starała.

— Przyjaźń zawsze znajdziesz we mnie.
— Będę przyjaciółką!
— Do widzenia!—Tak wzajemnie
Powtarzały w kółko.

Pożegnanie się skończyło,
Odeszła już Zima,
A tu Wiatru jak nie było,
Tak dotąd wciąż niema.

Gdzieś poleciał, figle broi,
I z powrotem zwleka,
A na ganku Zochna stoi
I na sanki czeka.

O! Wiatr wielki to ladaco,
Wciąż się figli chwyta...
Umknąć zawsze rad przed pracą
No, figlarz i kwita!

Co tu robić? Gość spogląda
Coraz niecierpliwiej...
— Wołać Wiatru — ciągle żąda
I usteczka krzywi.

Niecierpliwie mnie chusteczkę,
(Nosek się czerwieni),
Czekaj, Zochno, choć troszeczkę,
Wnet się wszystko zmieni!

Ruch się robi, bo na ganek
Wychodzi królowa:
— Zaprządź wnet do moich sanek! —
W te zawoła słowa.

— Gość, jak Zochna, gość tak rzadki,
Z paradą niech jedzie...
Więc założyć mi niedźwiadki
Aż cztery na przedzie! —

— A nie zjedzą mię przypadkiem?—
Pyta Zochna trwożnie —
Bo słyszałam, że z niedźwiadkiem
Lepiej być ostrożnie.

Już wolałabym pójść pieszo,
By ocalić życie! —
Zimę słowa te rośmieszają:
— O nie bój się, dziecię!

Moja służba żywą, zdrową
Odwieźć ciebie musi,
Masz królewskie moje słowo!
Kłaniaj się mamusi!



— Gość, jak Zochna, gość tak rzadki,
Z paradą niech jedzie...
Więc założyć mi niedźwiadki
Aż cztery na przedzie! —

— A nie zjedzą mię przypadkiem?—
Pyta Zochna trwoźnie —
Bo słyszałam, że z niedźwiadkiem
Lepiej być ostrożnie.

Powrót.

Do mateczki Zochna jedzie
Po równinie gładkiej...
Mkną saneczki, a na przedzie
Aż mruczą niedźwiadki!

Dzielny foryś z bicza pali
I zaprząg pogania...
I już domek Zochny w dali
Z za mgły się wyłania.

Mkną saneczki równą drogą,
Żłobią bruzdy w śniegu,
A niedźwiadki tak, jak mogą,
Przyśpieszają biegu.

Widzi Zochna lasy, drzewa,
I nie takie z lodu,
Lecz te, z których cień rozsiewa
W lecie powiew chłodu.

Widzi krzaki, które rosną,
Które liść okrywa,
Z gąszczu których wczesną wiosną
Piosnka się odzywał

Dziś je Zima mroźna wiezi,
A wiatr na jesieni
Póty targał, aż z gałęzi
Obdarł strój z zieleni.

Lecz gdy Wiosna tu przybędzie,
Zmianę zobaczymy,
Będzie tutaj piękniej wszędzie
Niż w pałacu Zimy!

Bo choć Mróz—to mistrz nad mistrze,
Nie dorówna Wiośnie —
Ma błękity ona czystsze,
U niej trawka rośnie...

U niej kwiaty zdobią łąki,
Lśniące pędzą wody,
Dla niej nucą śpiew skowronki,
Wonią tchną ogrody!

Mkną saneczki... Do matusi
Tak się Zochna śpieszy!...
Pewnie jej tam szukać musi.
To też się ucieszy,

Gdy ją ujrzy, gdy się dowie
O przygodach Zosi....
Bo o wszystkim Zochna powie,
A najpierw przeprosi.

Mkną saneczki aż pod ganek,
Foryś „trzask” z bacika,
I wysiada Zochna z sanek
I mamę spotyka.

I w objęcia mamy pada,
Całuje serdecznie,
I o Śnieżkach opowiada,
I przeprasza grzecznie.

O królowej mówi Zimie,
O małej królewnie,
Co „Śniegulka” ma na imię,
I którą to pewnie

Ujrzy jeszcze... (ma nadzieję)
Hożą i radosną,
Jeśli tylko nie stopnieje
Śniegulka przed Wiosną.



I w objęcia mamy pada,
Całuje serdecznie,
I o Śnieżkach opowiada,
I przeprasza grzecznie.

O królowej mówi Zimie,
O małej królewnie,
Co „Śniegulka” ma na imię,
Opowiada rzewnie.

50000, -

